

Odległe euro

PAWEŁ PIETKUN

Kraje Europy Środkowej i Wschodniej już dawno przestały iść równym krokiem do strefy euro. Słowacy i Słoweńcy już w niej funkcjonują. Węgry i Litwini chcą wejść jak najszybciej. Polacy zwlekają

Co oznacza euro z gospodarczego punktu widzenia? Czy warto zmienić walutę na silniejszą i bardziej odporną na ryzyko kursowe, którego niedawno doświadczyły forint i złotówka? Wydaje się, że kraje byłego Bloku Wschodniego, które zdecydowały się na przyjęcie unijnej waluty wychodzą na tym dobrze – szczególnie w czasie kryzysu.

Historia polskiej drogi do euro siłą rzeczy jest związana z tymi krajami – w tym samym czasie pozbywaliśmy się gospodarki centralnie planowanej, w tym samym czasie przystępowaliśmy do Unii Europejskiej, godząc się w traktacie akcesyjnym na przyjęcie wspólnej waluty. Jednak decyzja nie była i nie jest warunkiem koniecznym pozostania w Unii Europejskiej. Część zachodnioeuropejskich gospodarzów z powodzeniem radzi sobie poza strefą euro.

Pierwsze do systemu ERM 2, poza Słowenią, przystąpiły Litwa, Łotwa, Estonia, Cypr oraz Malta. W 2006 r. nieoczekiwanie i brawurowo weszła do systemu Słowacja, oświadczając o spełnieniu wszystkich kryteriów traktatu z Maastricht. W ciągu kilkunastu miesięcy Słowakom udało się znacznie ograniczyć bezrobocie i deficyt budżetowy. Wzrost PKB i stabilna waluta poprawiły i tak wysoką pozycję tego kraju w międzynarodowych rankingach, czyniąc kraj szczególnie atrakcyjnym dla inwestorów z zewnątrz. Narodowy Bank Słowacji zapowiadał wówczas, że wspólna waluta pojawi się w portfelach słowackich obywateli 1 stycznia 2009 r., choć koronami będzie można jeszcze płacić przez pierwsze dwa tygodnie nowego roku. Od kilku miesięcy wszystkie ceny na Słowacji są podawane w obu walutach, co ma uniemożliwić spekulację cenami nieuczciwym producentom i handlowcom. Ostatnie słowackie korony znikną z portfeli w 2014 r.

Euro i kryzys

Wszystkie najsilniejsze gospodarczo kraje, w momencie przystąpienia do Unii Europejskiej, deklarowały jak najszybsze przyjęcie wspólnej waluty. W przypadku Polski, Czech i Węgry prognozy wskazywały lata 2008 i 2009, żeby po kilkunastu miesiącach zatrzymać się na końcu pierwszej dekady tego wieku. Dzisiaj wiadomo, że realny termin to 2012 r. dla tych trzech krajów i większości republik bałtyckich. Chociaż rządy tych państw wycofują się także z tych deklaracji. Premier Czech Mirek Topolánek przyznawał, że 2012 r. to zbyt optymistyczna prognoza, ponieważ spełnienie warunków konwergencji zapisanych w traktacie z Maastricht wymagałoby od jego kraju przeprowadzenia już od stycznia reform systemów emerytalnego i opieki zdrowotnej.



Bank centralny Węgry przyjmuje bardzo pesymistyczne stanowisko wobec wzrostu gospodarczego, zmniejszając przewidywany wzrost PKB w tym roku z 2 do 1,8 proc. Zmienia również prognozy dotyczące kolejnych lat i rozwiewa wątpliwości dotyczące możliwości spełnienia przez ten kraj kryteriów z Maastricht – Węgry nie poradzą sobie z tym w najbliższych latach, także nawet 2012 r. nie wydaje się realny. Szczególnie że prognozowane wskaźniki inflacji na przyszły rok bank centralny w Budapeszcie musiał zwiększyć do 5 proc. Co więcej – deficyt budżetowy na Węgrzech wyniósł w ub. roku 9,4 proc. PKB i był najwyższy w całej UE.

Ale to nie znaczy, że Węgry zrezygnują z wejścia do unii walutowej. Szef węgierskiego banku centralnego Andras Simor powiedział w połowie listopada, że „Węgry, trapiące od dawna kryzysem finansowym, powinny podwoić wysiłki na rzecz przystąpienia jak najwcześniej do strefy euro”. Według Simora kryzys udowodnił wszystkim w istocie, że dobrze byłoby być członkiem strefy euro. Pokazał również, że warto spełnić kryteria przystąpienia do klubu euro, zwłaszcza w kwestii dyscypliny budżetowej i kontroli inflacji.

W ostatnich tygodniach kurs forinta gwałtownie spadał, co doprowadziło do podniesienia przez bank centralny głównej stopy procentowej do 11,5 proc. z 8,5 proc. Według szefa węgierskiego banku centralnego Węgry powinny określić kalendarz przystąpienia do strefy euro w pierwszej połowie 2009 roku.

Szywane daty wprowadzenia euro deklarowały już kraje bałtyckie – na 2010 rok, oraz Rumunia, która chce zostać pełnoprawnym członkiem unii walutowej za niespełna sześć lat.

Pobożne życzenia

Tymczasem Polska nie ma wciąż wyznaczonego ostatecznego terminu przyjęcia euro – jak oceniają Komisja Europejska

FOT. DREAMSTIME



ska i Europejski Bank Centralny, na razie nie spełniamy wszystkich pięciu kryteriów przystąpienia do mechanizmu ERM 2. Miewamy kłopoty z powiększającą się inflacją i – od wielu lat – zbyt duży deficyt budżetowy. Dopiero jego znaczne ograniczenie wraz ze spełnieniem warunku zgodności prawnej ustawodawstwa polskiego i unijnego może pozwolić na pełne wypełnienie założeń traktatu z Maastricht, czyli faktycznie otworzyć drzwi do strefy euro.

Polskę krytykowały już większość międzynarodowych instytucji, w tym także Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, według którego proces reform strukturalnych w Polsce, czyli liberalizacji i prywatyzacji, spowolnił po wstąpieniu do UE. W porównaniu z innymi krajami Europy Centralnej, Słowenią i republikami bałtyckimi, otoczenie biznesu w Polsce cechują uciążliwe administracyjne bariery w zakresie m.in. uzyskania pozwoleń i zarejestrowania własności, co również ma wpływ na nasze starania o przyjęcie wspólnej waluty.

Na razie Polska miała swoje deklaracje dotyczące dokładnej daty przyjęcia euro. Ostatnia – najbardziej głośna – premiera Donalda Tuska okazuje się pobożnym życzeniem.

Mirosław Gronicki, ekonomista i były minister finansów w rządzie Marka Belki, który bardzo mocno nawoływał do zintensyfikowania przyjęcia euro jeszcze w tej dekadzie uważa, że w obecnej sytuacji tak odważne deklaracje są zbyt pochopne. Przede wszystkim dlatego, że wciąż jesteśmy w obszarze gospodarczym mocno narażonym na kryzys.

Wolniej z tym euro

Zdaniem Mirosława Gronickiego, Polska przegapiła swoje pięć minut jeśli chodzi o wejście do strefy euro. Kraj był już bowiem na takim etapie polityki fiskalnej i rozwoju gospodarczego jak Słowacja – dziś odporna na zawirowania kryzysowe. Kiedy? Chodzi o 2006 rok, kiedy – zdaniem byłego ministra – nie było politycznej woli poruszania kwestii euro.

Obecnie Gronicki przyznaje rację politykom Prawa i Sprawiedliwości nawołującym do wyleczenia polskiej gospodarki w pierwszej kolejności, a dopiero potem zajmowaniem się spełnianiem wszystkich warunków przystąpienia do unii walutowej.

– Dziś spełnienie niektórych kryteriów może być bardzo trudne i dlatego każda deklaracja rządu w tym momencie może okazać się niepoważna – mówi Gronicki w nielicznych wywiadach. – Przyjęcie euro związane jest ze spełnieniem kilku poważnych kryteriów. Musimy mieć niskie: inflację, dług publiczny, deficyt budżetowy i trzymać w ryzach kurs naszej waluty. Dziś spełnienie niektórych kryteriów może okazać się bardzo trudne. Lepiej więc przeczekać tę burzę i najpierw zadbać o utrzymanie wzrostu gospodarczego.

Według Mirosława Gronickiego, rząd i Narodowy Bank Polski powinny gwarantować pożyczki międzybankowe, tak aby odblokować udzielanie kredytów firmom. Przede wszystkim po to, aby nie doprowadzić do katastrofy, zahamowania inwestycji i wzrostu bezrobocia. ●

821A

**expert
monitor**



DODAMY inspiracji
ODEJMIEMY pracy
POMNOŻYMY dane
PODZIELIMY się wiedzą